Cena 6 hal.

Nr. 69. Kraków, Środa 9. Lutego 1916. Rok XXIV

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal miesięcznie.
Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.
Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.
W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K. w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 4 halerzy.
Cena numeru pojedynczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.
ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 88.
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 8344.
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu" ulica św. Tomasza L. 35. — Od wiersza drobnem pismem (petit) 20 halerzy, układ tabelaryczny, liczbowy od wiersza 90 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. Nekrologi itd. po 80 halerzy od wiersza. Komunikaty prywatne po kronice: 1 korona od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu" prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p. przyjmuje się za cenę 2 koron od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 koronie od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. ZAMIEJSCOWE ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: We Lwowie biuro dzienników M. Sokołowski ul. 3-go Maja. K. Buchstab ul. Karola Ludwika. W Przemyślu biuro dzienników J. Grodecka, M. Wall, E. Billet. W Podgórzu Poturalski. W Rzeszowie księgarnia W. Uszalskiego. W Stanisławowie księgarnia Jasielskiego. Stryj W. Kurkowski biuro dzien., E. H. Wagmann biuro dzien., Kolomyja Doliński Feliks, drukarnia ul. Kościuszki Nr 8. W Tarnowie M. Rockach biuro dzien. W Nowym Sączu T. Jakubowska księg., Pisz Roman księg. M. Bysiek główna trafika, Lustig Szymon biuro dzien., Kornfeld biuro dzien. — W Nowym Targu B. Massatach księg. Zakopane Księgarnia podhalańska, Głuszek, Zwoliński. We Wiedniu Haasenstein i Vogler A. G. Wien I/1, M. Dukes Nachf., Schalek. E. Braun Wien I. R. Mosse Wien II. W Berlinie Friell S. A. Joessel. W Budapeszcie F. E. Goe. W KRÓLESTWIE POLSKIEM: Sandomierz W. Chodakowska księgarnia. Kielce Kiebabczy biuro dzien. Lublin Gł. trafika. W Miechowie J. Masłowski księg. i czytelnia.

Pod Tarnopolem.

Wiedeń, dnia 9. lutego.

Urzędowo ogłaszają dnia 8. lutego.

Dzięki jaśniejszej pogodzie panowała wczoraj na całym północno wschodnim froncie żywsza czynność działowa.

Na północny zachód od Tarnopola w nocy z wczorajszego dnia na dzisiejszy zaatakowali Rosyanie kilkakrotnie jeden z naszych wysuniętych punktów oparcia piechoty.

Udało im się chwilowo wtargnąć, lecz po krótkim czasie zostali znów wyrzuceni.

Włoski i bałkański teren.

Żadnych szczególnych wydarzeń.

Zastępca szefa sztabu generalnego v. **Hoefer** marszałek polny porucznik.

Na Zachodzie.

Berlin, dnia 9. lutego.

Wielka główna kwatera wojenna ogłasza dnia 8. lutego.

Na południe od Somme rozgrywały się żywe walki.

W nocy z dnia 6. na 7. b. m. mały kawałek rowów naszych nowych stanowisk został stracony.

Atak francuski przygotowany wczoraj w południe silnym ogniem, został odparty.

Wieczorem kontratak przywrócił nam znowu pełne posiadanie naszego stanowiska.

Niemiecka eskadra lotnicza zaatakowała urządzenia kolejowe w Poperinghe i angielski obóz między Poperinghe a Dixmuiden i po różnych walkach z nieprzyjacielem, który również wzleciał ku obronie, wróciła bez strat.

Wschodni i bałkański teren.

Nic szczególnego.

Naczelne kierownictwo armii.

Następca tronu na froncie.

Wiedeń (B. Kor.). Arcyksiążę Karol Franciszek Józef z najwyższego polecenia Monarchy w ubiegłych dniach bieżącego miesiąca odwiedził armię Arcyks. Józefa Ferdynanda na północno-wschodnim terenie wojennym.

Dnia 1. lutego przybył do miejsca komendy armii i powitany przez komendanta armii, przyjął do wiadomości sprawozdanie o obecnem położeniu armii. Tegoż dnia zwiedził Arcyksiążę pole walk jesiennych. W towarzystwie komendanta armii zwiedził Arcyksiążę następca tronu w dniach następnych wszystkie dywizye armii, przekonywując się na miejscu o ich wybornym stanie. Najwaleczniejsi oficerowie i żołnierze zostali przy tej sposobności odznaczeni pochwalnemi przemowami, w wielu wypadkach Arcyksiążę własnoręcznie wręczał im wywalczone przez nich i zasłużone odznaki. Kończąc objazd dnia 6. lutego pożegnał się Arcyksiążę serdecznie z komendantem armii i przybył dnia 8. lutego znów do Wiednia, aby zdać Cesarzowi sprawę ze swej podróży.

Pierwsze starcie na granicy bułgarskiej.

Amsterdam. (B. kor.) Wedle jednego z tutejszych dzienników „Times" dowiaduje się z Saloniki: W niedzielę po raz pierwszy od kiedy wojska koalicyi przekroczyły granicę grecką, przyszło do walki między forpocztami francuskiemi a forpocztami nieprzyjacielskiemi na linii na południe od jeziora Dojran. Francuzi, którzy byli w mniejszości, cofnęli się, unosząc dwóch rannych.

Król Ferdynand w podróży.

Sofia (B. Kor.). Agencya bułgarska. Król Ferdynand w towarzystwie prezydenta ministrów Radosławowa, generalissimusa Żekowa, marszałka dworu generała Sawowa i małej świty wojskowej wczoraj wieczorem odjechał, aby rewizytować cesarza Wilhelma w głównej kwaterze niemieckiej.

Stamtąd król ze świtą uda się w odwiedziny do naczelnego komendanta armii austro-węgierskiej, marszałka polnego Arcyks. Fryderyka, do głównej kwatery austro-węgierskiej.

Prezydent ministrów Radosławow i generalissimus Żekow powrócą stamtąd do Bułgaryi, zaś król uda się ze świtą do Koburga. Pod nieobecność króla regencyę sprawować będzie rada ministrów.

Z Rosyi.

Zwołanie dumy i rady państwa.

Petersburg. (B. Kor.) Agencya petersburska. Ukaz carski zwołuje dumę i radę państwa na (9. st. st.) 22. lutego br.

Następca Charitonowa.

Petersburg. (B. kor.) Członek rady państwa Pokrowski zamianowany został kontrolorem państwa w miejsce Charitonowa, który ustąpił ze względu na stan zdrowia.

Rewizya podatków w Finlandyi.

Kopenhaga. (B. kor.) „National Tidende" donosi z Petersburga: Ukaz carski poleca senatowi przeprowadzić rewizyę systemu podatkowego w Finlandyi.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń (B. Kor.). Biuletyn rosyjski z dnia 7. lutego: W okolicy Rygi silna walka artyleryi. Stwierdziliśmy celne strzały naszej artyleryi w bateryach nieprzyjacielskich i grupach robotniczych. W okolicy Jakobstadt nasi ochotnicy i kawalerya dokonali udałego wywiadu wzdłuż rzeki Sussel po tamtej stronie zasieków drucianych nieprzyjaciela i wygnali Niemców. Na prawem skrzydle stanowisk koło Dźwińska niemiecki samochód pancerny trafiony został granatem i rozerwany wywrócił się. Niemcy ostrzeliwali dworzec Wyszki (12 km na północny zachód od Dźwińska) z ciężkich dział. Nasze wojsko stwierdziło niewątpliwie, że niemieckie samoloty posługują się naszemi odznakami. W odcinku bojowym generała Leszczyckiego na północ od Bojanu wysadziliśy w powietrze minę popod rowami nieprzyjaciela, bronionymi przez zasieki druciane. Rowy zostały zasypane, zasieki uszkodzone. Wnet po wybuchu wojska nasze przeszły do ataku, obsadziły lej, obrzuciły nieprzyjaciela bombami i rozsiadły się wśród rowów nieprzyjacielskich. Tam znaleziono wiele zwłok. W tejże okolicy kapral Gluczenko — w rzeczywistości młoda dziewczyna nazwiskiem Czerniawska — który prosił o wysłanie go na wywiad — poczołgał się między druty kolczaste nieprzyjaciela i mimo ciężkiego zranienia w nonę i złamania kości wykonał swoje polecenie i czołgając sę powrócił do naszego rowu.

„Artemis".

Berlin. (B. kor.) Biuro Wolffa donosi: W nocy z dnia 1. na 2. lutego niemiecka łódź podwodna zaatakowała i uszkodziła torpedą okręt motorowy „Artemis" należący do holendersko-indyjskiego towarzystwa żeglugi.

Okręt zdołał w stanie uszkodzonym dostać się do portu.

Według dotychczasowych wiadomości, komendant łodzi mniemał, że „Artemis" chce się opierać rozkazowi rewizyi i aby ten opór złamać, zaatakował ją. Badanie tego wypadku, wskutek którego niestety uszkodzony został okręt neutralny, nie jest jeszcze zakończone.

Z Anglii.

Dla obrony przed „Zeppelinami".

Londyn (B. Kor.). Fraser pisze w „Daily Mail": Jeżeli następnego tygodnia rozpocznie się nowa sesya parlamentu to rządowi wytłumaczy się konieczność nowej polityki wobec ataków powietrznych. Naród jest nietylko zaniepokojony, lecz i oburzony tem, że „Zeppeliny" mogły dotrzeć tam, gdzie w razie dobrej obrony nie byłyby się mogły zjawić. Ze słabą, niejasną i niedostateczną polityką obrony kraju raz zerwać należy.

Zaprzeczenie.

Londyn (B. Kor.). Admiralicya stanowczo przeczy, doniesieniu „Koelnische Ztg." jakoby podczas ataku „Zeppelinów" na Anglię jakikolwiek okręt wojenny został przez nie trafiony lub zatopiony.

Unici chełmscy.

Podaliśmy za „Gazetą ludową" wydaną w Lublinie wiadomość, iż zakon OO. Bazylianów wniósł do Stolicy Apostolskiej i do władz okupacyjnych memoryał z żądaniem, aby przepisać na obrządek grecko-katolicki tych byłych unitów, którzy zostali zmuszeni do przejścia na prawosławie, a po ukazie tolerancyjnym wrócili na łono Kościoła. Do „Kuryera lwowskiego", który również tę kwestyę poruszył, nadsyła O. Platonid Filas, prowincyał OO. Bazylianów, pismo, w którym twierdzi, że 1) Memoryału, w którymby żądano obowiązkoweog przepisania unitów z obrz. łacińskiego na gr. katolicki zakon OO. Bazylianów do nikogo nie wnosił. 2) Że nigdy „Misyonar" (pisemko wydawane dla propagandy) nie napisał, jakoby przyjmowanie Sakramentów św. w rzym. kat. kościele było dla Rusina cięższym grzechem, niż życie w konkubinacie. 3) Że wobec tego zbyteczna jest polemika z wnioskami, opartymi na takich przesłankach.

Punkt trzeci odnosi się do cytatów „Kuryera" ze wspomnianej gazetki „Misyonar". „Kuryer" odpowiada:

Nie czekając, aż lubelska „Gazeta Ludowa", pismo, które nie ma zwyczaju puszczać w świat bajek, wyjaśni, skąd wzięła wiadomość o memoryale OO. Bazylianów, a biorąc za słuszne twierdzenie ks. Filasa, że taki memoryał nie istniał, przyznać mu możemy tylko prawdę formalną. Powtarzamy z naciskiem: formalną. Nie zaprzeczy nam bowiem X. Filas, że był przecie memoryał, który wnosiło się do władz centralnych przez deputacyę ukraińską; że w memoryale tym poruszona została sprawa, o którą tu idzie, na koniec, że w imprezie tej brał udział X. prowincyał Platonid Filas.

Co do „Misyonara", przytacza „Kuryer" cytaty następujące:

„Od pewnego czasu — pisze „Misionar" — zaczął się w naszym narodzie wzmagać właśnie ten szkodliwy grzech, „sebto łehko — perechid" na obrządek łaciński. I choc każdy grzech jest straszną zbrodnią i gorszym od jadowitej gadziny, bo jak mówi Duch św. „jak od gadziny jadowitej uciekaj od grzechu", to samowolne przejście na obrządek łaciński jest jeszcze niebezpieczniejszym, niż jakikolwiek inny. Dlaczego? Bo staje się początkiem i przyczyną jeszcze i in. ciężkich grzechów, jak np. niezachowania postów, nieświątkowania nakazanych świąt, nienawiści i kłótni w samej rodzinie. Prócz tego, jeżeli kto samowolnie przechodzi na obrządek łaciński bez wyraźnego pozwolenia od samego Papieża rzymskiego, to choćby niewiadomo jak się kajał, nie wiedzieć jak płakał i żałował, nie wiedzieć jak pokutował, to grzech ten dopóty nie będzie mu odpuszczony, dopóki nie porzuci obrządku łacińskiego i nie powróci napowrót do swego". Konstatuje dalej „Misj.", że człowiek taki jest w stanie grzechu ciężkiego. Rzecz swoją rozwija „Misj." w dalszym ciągu cytując rozporządzenie papieskie, według którego przyjmowanie Sakramentów u księdza cudzego obrządku nie może „uczynić przejścia ważnym". „Nieważny — objaśnia „Misyonar" — znaczy taki, jakby go całkiem nie było. Np. człowiek ma żonę, a żeni się z inną. Czy ta druga staje się jego żoną? Nie! Dlaczego? Bo ślub nieważny! Albo żeni się chłopiec ze swoją bliską krewną, a nie ma na to pozwolenia władzy cerkiewnej. Czy jego małżeństwo jest sprawiedliwe, czy nie? Nie! Dlaczego? Bo ślub był nieważny. Otóż: nieważny, znaczy tyle, co niezdały, do niczego, daremny, nijaki, żadny, nic nie wart. I czy tacy małżonkowie, których ślub był nieważny, mogą siedzieć razem? Nie mogą! A co mają zrobić? Muszą rozejść się". Podobnie i w sprawie zmiany obrządku bez pozwolenia papieża, uważa „Mis." przejście za nieważne. „A jeżeli kto przeszedł nieważnie, nieprawnie? To tak, jakby siedział z kimś na wiarę! a jak grzechem wielkim jest siedzenie na wiarę, tak i grzechem jest pozostawanie nieprawne w cudzym obrządku".

Nakoniec stwierdza „Kuryer", że wbrew opinii X. Filasa nie uważa dyskusyi za zamkniętą, przeciwnie, uzupełni ją. „ażeby sąd uczciwych ludzi mógł wypaść gruntownie i bezstronnie".

Oczekujemy wywodów „Kuryera", gdyż sprawa jest ważną.

Warszawski projekt szkolny.

Warszawski wydział oświecenia na dwóch ostatnich posiedzeniach rozważał sprawę reformy szkolnictwa na wniosek sekcyi trzeciej i przyjął następujące zasadnicze punkty:

1) Za podstawę całego systemu szkoły polskiej, zgodnie z projektem opracowanym przez komisyę pedagogiczną przy stowarzyszeniu nauczycielstwa polskiego uznać szkołę powszechną, jako szkołę początkową, ogólnokształcącą siedmioletnią, od lat siedmiu do czternastu dziecka, mająca obowiązywać w przyszłości każde dziecko.

2) Dzieci kończące szkołę powszechną będą miały dwie drogi dalszego kształcenia. a) albo w szkole średniej ogólnokształcącej czteroletniej, która będzie przygotowywała młodzież do uniwersytetu, politechniki, b) albo w szeregu szkół średnich zawodowych, trzech lub czteroletnich.

3) Z uwagi jednak, że szkoła powszechna w całej rozciągłości, a szczególniej co do swych klas wyższych może być zrealizowana w kilkoletnim conajmiej okresie czasu, a szkoła średnia wymaga natychmiastowej reformy, przystąpić do zorganizowania szkoły średniej od roku przyszłego, uwzględniając w miarę możności w jej klasach niższych wymagania klas wyższych szkoły powszechnej, tak, by jedne przez drugie mogły być zastąpione w razie potrzeby.

4) Uznać za niewłaściwe obecne istniejące typy szkół ogólnokształcących: a) realnych siedmioklasowych, b) handlowych siedmio, ośmioklasowych i c) żeńskich: siedmioklasowych jako z jednej strony przeciążonych materyałem naukowym zbytecznym, a z drugiej nie dających całości wykształcenia średniego.

5) Zrealizować gimnazyum ośmioklasowe na szkołę ogólnokształcącą dla obu płci z zastrzeżeniem uwzględnienia wymagań płci w rozkładzie materyałów i motodach pracy.

6) Podzielić gimnazyum ośmioklasowe na dwa okresy czteroletnie, tak, by cztery klasy niższe były ogólnie odpowiadające wyższym klasom szkoły powszechnej, cztery zaś wyższe wprowadzały pewną specyalizacyę w kierunku historyczno-filozoficznym i matematyczno-przyrodniczym.

7) Przy określaniu zakresu wymaganego minimum wiedzy od szkoły średniej, uwzględnić potrzeby i wymagania szkół wyższych.

8) Wobec nienormalnego stosunku pomiędzy czasem przeznaczonym w szkole dzisiejszej na przedmioty humanistyczne (66 proc.) z jednej a matematyczno-przyrodnicze (27 proc.), oraz ćwiczenia praktyczne (7 proc.), naukę zręczności, gry, śpiew i t. p. z drugiej strony, dążyć w gimnazyum zreformowanem do utrzymania większej równowagi pomiędzy tymi przedmiotami.

Wydział oświecenia przyjmując powyższe założenie, polecił odpowiednim sekcyom przystąpić do opracowania programów szkoły powszechnej ośmioklasowej, szkoły średniej ogólnokształcącej i szkół średnich zawodowych.

Koło polskie i N. K. N.

Z prezydyum Naczelnego Komitetu Narodowego otrzymaliśmy następujący komunikat:

W dniach 4 i 5 b. m. toczyły się między prezesem Koła Polskiego, i prezesem Naczelnego Komitetu Narodowego narady, które doprowadziły do zupełnego porozumienia. Między innemi stwierdzono w ustępie pierwszym układu, że wedle uchwał zgromadzenia z dnia 16 sierpnia 1914. N. K. N. jest najwyższą instancyą w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacyi zbrojnych sił polskich

Po wyliczeniu, jakie w szczególności agendy należą do N. K. N. postanowiono w ustępie drugim, że wszystkie inne sprawy polityki narodowej poza wymienionemi w ustępie pierwszym, należą do Koła Polskiego.

Następnym aktem w akcyi porozumienia Koła Polskiego i N. K. N. będzie wedle oświadczenia prezesa Koła Polskiego zebranie stronnictw konserwatywnych, które z N. K. N. wystąpiły, poczem będą terminy następnych aktów.

Modlińskie łupy.

„Frankfurter Zeitung" zamieszcza ustępy z wykładu duńskiego porucznika artyleryi H. K. A. Seldinga, który w Kopenhadze referował o swojej podróży, przedsięwziętej w jesieni roku 1915 do Niemiec i do części Królestwa okupowanej przez Niemców. Z artykułu „Frankfurter Zeitung wyjmujemy następujące szczegóły.

Twierdza Modlin składa się z wewnętrznej cytadeli i wielkiej liczby fortów zewnętrznych. W cytadeli było swego czasu 90.000 żołnierzy rosyjskich. Składała się ona z ogromnych budowli, w których pożar się szerzył przez trzy tygodnie, a nikt go nie tłumił. Jechaliśmy pomiędzy długimi szeregami ruin na plac ćwiczeń, potem obok wału fortecznego, obok olbrzymiego parku, w którym stały zdobyte armaty rosyjskie, obok obozu jeńców z 4500 rosyjskimi jeńcami, zatrudnionymi przy uprzątaniu gruzów twierdzy, aż stanęliśmy przed kasynem oficerskiem, w którem miałem zamieszkać kilka dni. Wszystko tu urządzone z komfortem. Miałem wrażenie, jakobym się znajdował w zamku; tak wspaniałe były szerokie schody marmurowe, tak ogromne sale, a oprócz nich wiele małych eleganckich salonów. Sale są ozdobione portretami rosyjskiej rodziny cesarskiej, i z radością poznaję pięknie wykonany portret księżniczki duńskiej, carowej wdowy.

Po południu oglądaliśmy magazyn zapasów, które pozostawili Niemcom Rosyanie. Są tam między innemi 34 wielkie ubikacye chłodzone. Każda zawierała 500 sztuk zabitego bydła, a każda sztuka ważyła 150 do 200 kilogramów; oprócz tego było 5.500 beczek najlepszego masła, a każda beczka zawierała 60 kilogramów. W innych ubikacyach znaleźliśmy trzy miliony beczek z konserwami, 4000 ton mąki, 29.000 kilogramów herbaty, 500 kilogramów sucharków i wiele innych artykułów spożywczych, ogółem zapasy dla 100.000 ludzi na trzy lata. Zakład do chłodzenia ubikacyi urządziła firma Borsig w Berlinie i właśnie je skończyła, gdy wojna wybuchła.

Podane liczby dają pojęcie o wielkości i znaczeniu twierdzy. I tę twierdzę Rosyanie opuścili! Jak łatwo mogliby przynajmniej zniszczyć te ogromne zapasy! Jeden jedyny szeregowiec mógłby tego dokonać prostym sposobem, przerwać funkcyonowanie maszyn chłodzących. Ale nie — bez planu, bez kierownictwa opuścili Rosyanie twierdzę. Wystarczyło kilka ciężkich pocisków z moździerzy niemieckich, aby wystraszyć Rosyan. Tę część twierdzy prawie bez walki oddali w ręce nieprzyjaciela, chociaż byli zaopatrzeni w broń, amunicyę i zapasy żywności na długi czas.

Nazajutrz z rana pojechaliśmy na koniach kozackich do tych zewnętrznych fortów, które Niemcy najbardziej atakowali. Przejeżdżaliśmy obok pomnika zwycięstwa nad Napoleonem. Taki pomnik na tem miejscu to ironia losu!

Jedziemy dalej wzdłuż Wisły, która przedstawia osobliwy widok. Na powierzchni wody sterczą tu i owdzie maszty i kominy, co znaczy, że Rosyanie zatopili w rzece wszelkie statki wodne, które tam się znajdowały.

Przez rzekę prowadzi most pontonowy do ogromnego gmachu, napełnionego środkami paszy od sklepów aż do dachu. Ani mostu ani gmachu nie naruszono. Panuje tu ruchliwe życie; niezliczone wozy i automobile jadą przez most do śpichrza i z powrotem, aby środki paszy zawieźć na dworzec kolejowy.

Dalej przejeżdżamy do zbudowanego przez niemieckich pionierów drewnianego mostu, prowadzącego na drugi brzeg rzeki. Potem spotykamy setki polskich mężczyzn i kobiet, którzy pod kierownictwem inżynierów niemieckich budują nowe drogi. Taką albo podobną pracą zarabia polska ludność na utrzymanie. Przejeżdżamy przez lasek, na którego brzegu była pozycya bateryi rosyjskiej. Armaty, amunicya, nakrywki są jeszcze w tym samym stanie, w jakim je opuścili Rosyanie.

Pieszo zwiedzamy dalsze forty zewnętrzne. Oglądamy potężne odłamy muru, które oderwały pociski armatnie. Wchodzimy do wnętrza fortów. Nigdy tam nie zagląda słońce, i tylko zapomocą naszych latarń kieszonkowych możemy się zoryentować w labiryncie ciemnych ganków. Jedna z ubikacyj służyła za lazaret, których zaraz nie wyniesiono. Gdy twierdza się poddała, Rosyanie spalili zapasy bandaży.

Działa, które pozostawili Rosyanie, wraz z większą częścią amunicyi, już usunięto, tylko tu i owdzie widać jeszcze cokolwiek amunicyi.

Twierdza poddała się 20. sierpnia r. 1915 po dwudziestodniowem oblężeniu, kiedy tylko kilka zewnętrznych fortów było zburzonych. Przyczyną poddania się twierdzy mogła być tylko panika wśród żołnierzy rosyjskich wobec ciężkich pocisków niemieckich, tak że oficerowie rosyjscy stracili już władzę nad żołnierzami.

W sprawie odbudowy gospodarstw nauczycielstwa ludowego.

Otrzymujemy następujące pismo:

W komunikacie Koła polskiego z posiedzenia, odbytego dnia 22. stycznia b. r., czytamy: Rząd będzie udzielać urzędnikom państwowym z powodu szkód wojennych zaliczek do wysokości 3.000 koron. Natomiast odmówił rząd pomocy nauczycielom ludowym, ponieważ ich poboty pokrywa fundusz krajowy. W ostatnich dniach jednak zażądał Wydział krajowy od ministerstwa skarbu zaliczki na ten cel w kwocie jednego miliona koron, a rząd skłonnym jest do udzielenia tej zaliczki Radzie szkolnej krajowej. Tak więc zabiegi wiceprezydenta Rady szkolnej kraj. p. I. Dembowskiego, który w tych ciężkich czasach okazał tyle prawdziwie ojcowskiej pieczołowitości około przyjścia z pomocą nauczycielstwu, są bliskie urzeczywistnienia; niewątpliwie też sprawy tej nie spuści on z oka i w dalszym jej rozwoju, mimo przerwania swych czynności urzędowych, spowodowanego urlopem dla poratowania zdrowia. Przedewszystkiem jednak powiatowe komitety nauczycielskie muszą spełnić obowiązek przesłania Radzie szkolnej krajowej wykazów, obejmujących zestawienie szkód, jakie nauczycielstwo skutkiem wojny poniosło.

Organizacye nauczycielskie pospieszyły tej akcyi z pomocą, podobnie i Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego wezwał swoje Oddziały w kraju do usilnej w tym kierunku pracy, jak również poczynił starania u władz kompetentnych celem uzyskania na cel powyższy funduszów. Dotąd jednak nie wszystkie powiaty nadesłały wykazy szkód. Niewątpliwie, w niektórych wypadkach mogą zachodzić pewne trudności w przeprowadzeniu potrzebnych zestawień, tembardziej, że praca ta wymaga sumiennego sprawdzenia na miejscu. Nie należy atoli zapominać, że tylko cały obraz szkód może przyspieszyć repartycyę przeznaczonego na ten cel funduszu, co więcej, okaże się niezawodnie, że kwota powyższa

nie wystarczy na ich pokrycie i że zajdzie potrzeba zażądania znacznie większego funduszu na ten cel. Nie wiemy, w jakim stosunku mają być zaliczki czy zasiłki te obliczane, nie powinny one atoli stać daleko poza przyznać się mającemi zaliczkami dla urzędników państwowych, a w każdym razie wysokość ich musi odpowiadać rzeczywiście poniesionym szkodom przy uwzględnieniu obecnych cen. Leży zatem w interesie ogółu nauczycielstwa, by powiatowe komitety, zalegające z przesłaniem wykazów szkód, dołożyły starań celem jak najrychlejszego przesłania ich Radzie szkolnej krajowej.

KRONIKA.

Przyjazd ministrów do Krakowa. Władze tutejsze otrzymały wczoraj urzędowe zawiadomienie, że ministrowie ks. Hohenlohe i Dr Morawski, oraz namiestnik gen. v. Colard przybędą do Krakowa. Namiestnik gen. v. Colard przybędzie samochodem we czwartek wieczorem. W piątek o godz. 8.30 rano przyjadą pociągiem ministrowie ks. Hohenlohe i Dr Morawski. Na dworcu oczekiwać będą przybywających przedstawiciele miejscowych władz i urzędów państwowych i autonomicznych. Po przyjęciu ministrowie samochodami udadzą się na objazd zburzonych wsi i okolic Krakowa. Wieczorem o godz. 8. odbędzie się obiad u delegata Dra Fedorowicza. W nocy o godz. 11. ministrowie odjadą w kierunku Lwowa na zwiedzenie dalszych części kraju, przez wojnę zniszczonych. Dotychczas nie jest ustalonem, czy ministrowie po objeździe okolic Krakowa będą udzielać posłuchań.

Restauracya Wawelu. W dniu wczorajszym, pod przewodnictwem marszałka kraj. p. Stanisława Niezabitowskiego, toczyły się w dalszym ciągu obrady krajowego Komitetu restauracyi Wawelu, przy udziale wszystkich wczoraj wymienionych członków, z wyjątkiem pp. prof. Dra Mycielskiego, prof. Dra Ulanowskiego i Dra Muczkowskiego, którzy usprawiedliwili swą nieobecność. Przedmiotem wczorajszym obrad były dwie sprawy: projekt rozpisania konkursu na dekoracyę wnętrza II-go piętra zamku, oraz umieszczenie grupy „Pochodu" Szymanowskiego w jednej ze sal odrestaurowanego zamku. Obie sprawy referował przewodniczący Komitetu miejscowego Dr Stanisław Tomkowicz. Po przeprowadzonej dyskusyi uchwalono: rozpisanie konkursu odroczyć do czasów normalnych. Komitet krakowski zaś w porozumieniu z Wydziałem kraj. ma w dalszym ciągu prowadzić czynności przygotowawcze. W sprawie „Pochodu" polecono Wydziałowi krajowemu zakupić model dzieła w zmniejszonym formacie, celem dokonania w czasie normalnym odlewu w bronzie. „Pochód" ustawiony będzie w jednej ze sal zamkowych. — Obrady Komitetu zostały wczoraj ukończone.

Rozmownica na Wawelu. Przy biurach restauracyi zamku królewskiego na Wawelu urządzono stylową rozmownicę, do przyjmowania osób, pragnących zasięgnąć informacyi. Na rozmowy takie urządzono osobną salę, aby nie przeszkadzać w pracy architektom i technikom. Nad drzwiami zawieszono fotograficzny portret marszałka Stanisława Badeniego, tak zasłużonego w sprawie restauracyi Wawelu. Poniżej na futrynie drzwi odlewy gipsowe głów, z grobowca Władysława Jagiełły. Na ścianach ciekawe fotografie dawnych sztychów, rysunków, obrazków, przedstawiających Wawel w rozmaitych epokach, dalej fotografie fresków z krużganków skrzydła południowego podwórza arkadowego; techniczny rysunek Hendla z projektem restauracyi barbakanu Władysława IV, plan sytuacyjny całego wzgórza Wawelskiego, akwarela przedstawiająca mur szczytowy głównego wejścia do zamku. Na ścianie naprzeciw drzwi umieszczono odlewy z okna renesansowego, na krużgankach podwórza arkadowego. Polskie pisma illustrowane mają sposobność zapoznać swych czytelników z dekoracyą sali, tak ściśle wiążącą się z restauracyą Wawelu.

Posiedzenie Komisyi dla badania historyi sztuki w Polsce odbyło się dnia 20. stycznia 1916. pod przewodnictwem Dra Stanisława Tomkowicza.

Dr. Julian Pagaczewski przedłożył swą pracę p. t. „Gobeliny z h. Pogoń w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie". W muzeum XX. Czartoryskich znajdują się dwa wązkie jednakie gobeliny, których zasadniczym motywem zdobniczym jest kręcona kolumna, owinięta od stopy aż po kapitel girlandą z bardzo pięknie stylizowanych kwiatów, na jednym z tych bliźnich gobelinów widnieje sygatura I. Nermot 1736.

Wysoką swą wartością artystyczną i świetną techniką tkaniny te, o typie francuskim, nieraz już zwracały na siebie uwagę znawców. Zdaniem prelegenta są to według wszelkiego prawdopodobieństwa fragmenty większej gobelinowej dekoracyi, zaprojektowanej w związku z architekturą salonu. Wykonano je najprawdopodobniej w drezdeńskiej pracowni gobelinów założonej w 1714 r. przez Augusta II., której kierownictwo artystyczne w r. 1716 objął Ludwik de Silvestre, techniczne zaś Mercier, były kierownik manufektury berlińskiej. Po śmierci Mercier'a (1729 r.) technicznym kierownikiem drezdeńskiej pracowni został jego współpracownik Jacques Nermot, którego sygnatura znajduje się na jednym z gobelinów z h. Pogoń. O tem, by Nermot był kiedykolwiek w Polsce i tu warsztat prowadził, dotychczas niewiadomo, musimy więc wspomniane gobeliny uważać za wyrób pracowni drezdeńskiej. Pochodzenie tych pięknych tkanin nie jest znane; być może, że zostały one wykonane w r. 1736 dla jednego z Ks. Czartoryskich.

Za obydwu Augustów między Polską a Saksonią niemal nie było granic na polu sztuk: drezdeńscy architekci projektowali i budowali pałace w Warszawie i na prowincyi; salony polskich magnatów zdobią malowidła pendzla pracujących w Dreźnie artystów; wybrednej porcelany dostarczała założona przez Augusta II. fabryka w Miśnii; istnieją nawet dowody, że dzwony kościołów warszawskich bywały odlewane w Dreźnie. Że jednak polscy panowie zamawiali w Dreźnie także gobeliny, tego pierwszym przykładem byłyby tkaniny z h. Pogoń w Muzeum XX. Czartoryskich.

W dyskusyi zabierali głos pp. A. Chmiel, Dr. J. Korzeniowski, Prof. Dr J. hr. Mycielski, Dr. St. Tomkowicz i Prof. S. Odrzywolski.

Przewodniczącym Komisyi na rok 1916 został wybrany Dr Stanisław Tomkowicz. Zastępcą przewodniczącego Prof. Dr Jerzy hr. Mycielski.

Wybory na górniczych sędziów obywatelskich. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Starostwo górnicze dla Galicyi i Wielkiego Księstwa Krakowskiego zarządziło głosowanie na sędziów obywatelskich z zawodu górniczego do sejmu górniczego dla Zachodniej Galicyi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem przy sądzie krajowym w Krakowie. Uprawnieni do głosowania właściciele kopalń, leżących w obrębie Sądu krajowego, jako górniczego w Krakowie, oraz właściciele hut, wpisanych do księgi górniczej jako przynależność do kopalń, tudzież ustanowieni przez władzę górniczą, uznani kierownicy ruchu górniczego, stanowiący wszyscy razem jedno kolegium wyborcze, mają nadesłać do starostwa górniczego swe karty głosowania w terminie włącznie do 18 bm. Gdyby kto z uprawnionych do głosowania nie otrzymał kart głosowania, zechce zgłosić się po nie jak najrychlej w starostwie górniczem.

Pożyczki inwestycyjne na gospodarstwa plebańskie. „Czasopismo dla spółek rolniczych" pisze: W wypadkach, gdzie chodzi o pożyczkę inwestycyjną z Woj. Zakładu Kredytowego na zniszczone budynki plebańskie za zabezpieczeniem przez hipotekę nieruchomości, należącej do erekcyi Probostwa, potrzebnem jest na zaciągnięcie pożyczki zezwolenie Konsystorza zatwierdzone przez namiestnictwo. O ile nie ma hipotecznego zabezpieczenia i kwota pożyczkowa z konkurencyi musiała pokryta by być należy uzyskać uchwałę Komitetu parafialnego, zatwierdzoną przez starostwo. Na inwentarz mogą proboszczowie uzyskiwać osobisty kredyt, przyczem w każdym poszczególnym wypadku musi być zbadaną zdolność kredytowa i ofiarowane zabezpieczenie. Kredyt inwestycyjny może być udzielony tylko na odbudowę budynków gospodarstwa należącego do parafii, a nie na odbudowę, względnie restauracyę kościołów i cerkwi.

W sprawie kas i banczków. Z Limanowy otrzymujemy następujące pismo: W okolicznych miasteczkach bogatsi i więcej wpływowi żydzi zakładają banki pod różną firmą w ten sposób, że na pierwsze początki istnienia kasy wkładają jeden z założycieli 50.000 K, drugi 25.000 K, trzeci 15.000 kor. Rozumie się samo przez się, że ofiarodawcy zostają zaraz dyrektorami i kasyerami. Następnie rozpożyczają na weksle te pieniądze tym klientom, którym dostęp do innych kas nie był zbyt łatwym i przy wypożyczeniu każdej kwoty, potrącają 10% na udział, którym znowu operują dalej, zyskując od kwoty ściągniętej z udziału, w dalszych transakcyach kredytowych znowu 10%. Mając już weksle w ręku, eskontują je w innych kasach przy stopie 6%, a uzyskaną przez eskont kwotę, wypożyczają dalej, ale już na 9 do 12%. Zarobek na procencie stanowi podstawę instytucyi, bo z niego płaci się dyrektorów, kasyerów i pisarzy. Kasa operuje dopóty, dopóki ma dostępny kredyt w innych kasach, gdyż dyrektorzy po uskutecznieniu pierwszej operacyi wycofują swoje udziały, a kasa pożycza tylko pieniądze z innych kas w drodze eskontu uzyskane. Gdy kasa odmawia kredytu takiej dla ludu dostępnej Instytucyi, zwija się kasę. Trwa to dwa lata, a przez ten czas złożony przez zaciągających pożyczkę udział odpisuje się na conto strat, pokrywa pensye, a rezultat jest taki, że klient dług spłacił np. 5000 K, a po dwóch latach nie otrzymuje udziału 250 K względnie 500 K z dywidendą, lecz może 25 do 50 K itp., bo resztę koszta urzędowania pochłonęły. W ten sposób urzęduje w Sączu ze 3 kasy, w Limanowej jedna, nie mówiąc o dalszych.

Wobec tego byłoby wskazanem, aby sądy obwodowe przy zatwierdzaniu statutów na takie banczki brały kaucye i umieszczały je w depozycie sądowym na zabezpieczenie dotrzymania należytego funkcyonowania kas, względnie szybkiego likwidowania tychże, bez narażania wierzycieli i dłużników na straty.

Nie od rzeczy będzie dodać, że banczki takie dziś ciągną do 12 i 14%, aby odbić swoje pensyjki i utracone kwoty na ewakuacyę kosztem biednych dłużników. W tym względzie również dobrzeby było ustalić w stosunku do statutów wysokość pobierać mającego się procentu lub nadmierne pobieranie procentu podciągnąć pod ustawę o lichwie.

Mleko i mięso w Warszawie. W sekcyi weterynaryjnej komitetu obywatelskiego m. Warszawy zastanawiano się nad sprawą mleka. Jest ono bardzo liche. Zaledwie 7 procent dowozu zasługuje na nazwę mleka „pełnego". Reszta jest zbierane i rozcieńczone wodą. Krowiarnie, z których dowożą, są przeważnie brudne. Uporządkowanie stosunków będzie wymagało wiele pracy.

Z d. 1. b. m. wszedł w życie monopol mięsny. Sprawuje go firma Bracia Frankowscy, mając upoważnienie od władz okupacyjnych, aby wprowadzić tygodniowo do miasta dla ludności cywilnej 700 wołów. W razie ich braku, wolno wprowadzić za jednego wołu 3 świnie lub wieprze. Ubojem zajmie się związek rzeźników chrześcijańskich i żydowskich. Ceny detaliczne są następujące:

Wołowina — za I gatunek 80 kop. (1.20 mk); II gat. 75 kop. Wieprzowina I gat. 85 kop., II gat. 70 kop. Słonina I gat. rb. 1.40; II gat. rb. 1.20. Schab i boczki po 1 rb. za funt. Cielęcina I gat. 70 kop., II gat. 65 kop. Baranina I gat. 70 kop., II gat. 65 kop. — Liczbę sklepów z mięsem ograniczono. Rzeźnicy cechowi będą sprzedawali mięso w 160 sklepach, wędlniarni chrześcijanskich będzie 47; jatek żydowskich z mięsem trefnem 10; jatek z mięsem koszernem 120; sklepów z wędlinami koszernemi — 15; zamiejskich sklepów koszernych 10. Sprzedaż mięsa poza pomienionemi sklepami, po wyczerpaniu posiadanych zapasów musi upaść sama przez się, gdyż konsorcyum rzeźników będzie dostarczało mięsa wyłącznie właścicielom sklepów podług zatwierdzonej listy. Co do sprzedaży drobiu niema ograniczeń.

Z Brzeska piszą do nas: Mieszkańcy okolicy Brzeska z wielkiem uznaniem odnoszą się do wojennej Centrali w Krakowie, ze względu, iż dzięki tejże p. Borgenicht w Słotwinie zawsze węgiel ma na składzie i można go nabywać po ustanowionej przez niego cenie maksymalnej. Ponieważ Spółka rolniczo-handlowa „Miarka" w Brzesku nie ma takiego szczęścia i podobnie jak niektóre gminy i szkoły, które od paru miesięcy posłały na węgiel zaliczkę, otrzymać go nie może, podnoszą się głosy, żeby p. B. wybrać Dyrektorem „Miarki". Zachodzi tylko obawa, czy p. B. zechce przyjąć wybór, mając z węgla więcej dochodu tygodniowo, niż „Miarka" ze swoich próżnych magazynów na stacyi za cały rok. Gdyby Centrala raczyła wpłynąć na p. B., ażeby przyjął wybór dyrektora „Miarki", byłoby to wielkiem ze strony Centrali poparciem „Miarki" — bo mogliby członkowie tejże dostawać węgla zapewne taniej niż po 5 K 20 h za cetr. metr. i nie straciłaby członków, którzy w obecnych stosunkach muszą się przepisać do stowarzyszenia p. B.

Z Poznania. W tych dniach odbyło się walne zebranie doroczne tow. młodych przemysłowców. Zebranie zagaił prezes Tow. p. Miklaszewski, podkreślając, że drugie to już walne zebranie w czasie wojny. Wojna zastała Tow. przygotowanem tak, iż mogło dopomódz rodzinom członków gwiazdką oraz wsparciem rodzin członków, będących na wojnie. Na gwiazdkę poświęciło towarzystwo 2300 mk., w tem 1200 mk. dobrowolnie zebranych składek. Ubytek członków był stosunkowo niewielki. 350 z ogólnej liczby 789 zaciągniętych jest na wojnie. Zmarli śp. Czesław Hoffmann, Józef Neumann, Antoni Wietrzyński, w ostatnim dniu roku ubył w gronie członków jeden z najwybitniejszych — śp. Stefan Chociszewski.

Wybrany następnie przewodniczącym zebrania poseł Nowicki, który podniósł ważną dla tow. datę tj. dziesiątą rocznicę prezesury p. Ludwika Miklaszewskiego. Po owacyi na cześć prezesa-jubilata i wręczenia mu ozdobnego dyplomu, odczytano sprawozdanie z rocznej działalności tow., z którego dowiadujemy się: w roku ub. Zarząd tworzyli pp. Ludwik Miklaszewski prezes, J. Wolsztyniak wiceprezes, W. Ruczkowski sekretarz, K. Krajna zastępca sekretarza, B. Wybieralski skarbnik, L. Kociałkowski bibliotekarz, Fr. Ławiak zastępca bibliotekarza, J. Chałupka i Fr. Krzyżagórski radni. Wśród świadczeń tow. na bezdomnych uchwalono 400 mk. Urządzona na walnem zebraniu składka przyniosła 104'45 mk. Stan kasy przedstawiał się następująco: dochód 11.190 mk., rozchód 6493 mk., przechodzi na rok 1916 — 4697 mk. Fundusz żelazny wynosił w dniu 31 grudnia 1915 roku 26.337 mk. Biblioteka obejmuje 2024 tomów. Wybrany nowy zarząd składa się z tych samych osób.

Malkontenci ukraińscy. „Ziemia lubelska" zamieściła notatkę ukraińskiego „Diła" p. t.: Polska gospodarka w Łucku o treści: „Burmistrzem Łucka jest Polak Teleżyński, jego zastępcą Wasilkowski, również Polak. Komendantem milicyi miejskiej jest p. Kabziński. Dla Ukraińców miejsca tu nie było! Boją się widocznie „kresowi obrońcy", żeby „hajdamactwo" nie strąciło z majestatycznego piedestału „powstającej z grobu Polski", lub żeby nie zaszkodziło idei „od morza do morza!". Zacytowawszy interesującą tą rewelacyę,pisze „Ziemia": Cenne jest stwierdzenie przez „Diło" zdecydowanie wrogiego wobec Polaków stanowiska „hajdamactwa" ukraińskiego, lecz czyż nie logiczniejszym jest wniosek, iż powodem pominięcia Ukraińców przy wyborze do rady m. Łucka jest wprost — nieobecność Ukraińców? Żaden gniew „Diła" nie zmieni tego faktu, iż ci, których „Diło" chce uważać za Ukraińców, czują się i są w istocie rzeczy — Polakami. Właśnie „polska gospodarka w Łucku" daje gwarancyę, iż kierują nią zasady sprawiedliwości.

O żywność dla Królestwa.

Wyjaśnienie rządu niemieckiego.

Berlin. (B. kor.) „Nordd. Allg Ztg" pisze w kwestyi środków żywności w Polsce między innemi: Angielski prezydent ministrów wobec Polaków amerykańskich odmówił pozwolenia na dowóz środków żywności z Ameryki do Polski, uzasadniając to tem, że jeżeli Niemcy i Austro-Węgry przestaną wywozić środki żywności z Polski dla swoich własnych celów, to usunięte będzie wszelkie niebezpieczeństwo głodu.

Zapatrywanie, że gdyby kraj ten był pozostawiony samemu sobie, byłby dostatecznie zaopatrzony w środki żywności, nie jest faktycznie słuszne. W obszarze odwrotu Rosyanie na komendę systematycznie podpalali prawie wszystkie bogate w zboże większe dobra i wywołali przez to nędzę. Trudności, jakie istnieją, należy więc zawdzięczać wyłącznie armii rosyjskiej, podczas gdy administracya niemiecka uczyniła, co mogła i jeszcze wszystko uczyni, aby ludności pomódz przez ten ciężki czas. Przedstawione fakty pociągają jednak za sobą to, że ludność wielkich miast, jeżeli ma być zaopatrzoną aż do najbliższych zbiorów, otrzymywać musi tylko skromne racye mąki. Wynosiła ona dotąd dziennie 143 gramów mąki zbożowej i 35 gramów mąki ziemniaczanej, a obecnie od 15 stycznia z n i ż o n a z o s t a ł a n a 115 g r a m ó m m ą k i z b o ż o w e j i 35 g r a m ó w m ą k i z i e m n i a c z a n e j d z i e n n i e, a więc na 150 gramów mąki chlebowej, aby zapasy z całą pewnością wystarczyły do najbliższych zbiorów.

Można każdej chwili dokumentami udowodnić, że nie więcej zboża wywieziono do granicznych młynów niemieckich, niż w formie mąki znów go przetransportowano do Polski. Od 1. września, to jest z początku nowych zbiorów wywieziono z Polski okrągło 65.000 ton żyta, pszenicy i jęczmienia, natomiast w formie mąki znów importowano w 5 miesiącach pięć razy po 11.000 ton, dla dwóch milionów ludzi w sumie więc 55.000, nadto jako żelazny zapas dla miast wielkich przywieziono 5.000 ton, nadto 5.000 ton jęczmienia na zasiew nagromadzono dla wielkich obszarów, które w jesieni z powodu braku koni nie mogły być uprawione.

Z tego wynika, że Niemcy rzeczywiście nie dokonywały wywozów z Polski.

Sprawy galicyjskie.

Zaległe raty hipoteczne.

Wiedeń. (Tel. wł. J.) W sprawie zaległych rat hipotecznych w Galicyi nastąpiło zasadnicze rozstrzygnięcie ze strony rządu, a odnośne rozporządzenie pojawi się niebawem.

Sposób załatwienia tej ważnej sprawy zadowoli na ogół koła interesowane.

Wiadomości telegraficzne

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 9. Lutego)

Węgierska rada ministrów.

Budapeszt (B. Kor.). Popołudniu prezydyum ministrów pod przewodnictwem hr. T i s z y odbyła się rada ministeryalna.

Obrady w Budapeszcie zakończone.

Budapeszt (B. Kor.). Prowadzone w Budapeszcie między obu rządami rokowania w kwestyach gospodarczych toczyły się także aż do popołudnia i zostały na razie zakończone. Prezydent ministrów hr. Stuergkh z innymi ministrami odjechał z powrotem do Wiednia. Materyał obrad poddany będzie przedewszystkiem w łonie obu rządów dalszemu wewnętrznemu rozpatrywaniu.

100 mk = 144 K 50 h. 100 fr. = 144 K

Wiedeń. (B. kor.) Kurs wypłat w drodze pocztowej kasy oszczędności ustanowiono w stosunku z Niemcami **100 marek** równych **144 K 50 h**, w stosunku z Szwajcaryą **100 franków** równych **144 K.**

(Dnia 8 bm notowano urzędowo 100 mk = 143 K, 100 fr. = 148 K 50 h. Przyp. Red.).

Biuletyn turecki.

Konstantynopol (B. Kor.). Sprawozdanie kwatery tureckiej: Na wszystkich terenach wojny nie było zmiany ważniejszej.

Hr. Pejacevich w Wiedniu.

Wiedeń. (B. kor.) Były minister Chorwacyi i Slawonii, hr. Teodor P e j a c e v i c h, który od początku wojny znajdował się we francuskiej niewoli cywilnej i teraz został uwolniony za wymianą, przybył dziś rano do Wiednia.

Podróże ministrów.

Paryż (B. Kor.). Minister skarbu R i b o t udał się do Londynu, gdzie odbył dzisiaj przedpołudniem konferencyę z angielskim kanclerzem skarbu M a c K e n n ą.

B r i a n d odjedzie w środę do Rzymu.

W Kanadzie.

Londyn (B. Kor.). „Daily Telegraph" donosi z Montreal: Straż na moście Victoria w sobotę rano udaremniła próbę wysadzenia mostu w powietrze.

Drożyzna.

Londyn (B. Kor.). Dzienniki donoszą, że cena ubrań męskich i kobiecych poszła o 20 do 30 procent w górę i prawdopodobnie dozna jeszcze dalszej zwyżki. Nadto pobieranie nafty dla samochodów prywatnych w przyszłości będzie bardzo ograniczone.

Odznaczenie.

Wiedeń. (Tel. wł. J.) Radca ministeryalny Dr T w a r d o w s k i otrzymał krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

Nadesłane.

W szkole elementarnej i przygotowawczej i niższem gimnazyum

istniejących przy konwikcie krakowskim XX. Pijarów, jest jeszcze miejsce dla kilkunastu uczniów.

Informacyj udziela X. Prefekt Ferdynand Kozłowski, Pijarska 2, Kraków.

Konny tułacz*).

Ze wspomnień uchodźcy-sportsmana.

W dniu 15. sierpnia (n. st.) byłem w dużym okazałym kościele janowskim, pełnym wspomnień dawnych, pomyślniejszych czasów, gdy zamieszkiwał przy nim biskup Naruszewicz, czasów seminaryum — i pełnym też dla mnie osobistych wspomnień. Pomimo uroczystego święta Maryi Panny, kościół nie był przepełniony, nie było ścisku, tłoku. Coś smutnego, złowrogiego unosiło się w powietrzu, ciężko było oddychać, jakby przed burzą. Podczas kazania lud płakał, kiedy ksiądz w kilku słowach dotknął czasów obecnych. W tem szlochaniu ludu zlęknionego, niepewnego swego mienia, było coś rzewnego, przejmującego do głębi. Wzruszony wychodziłem z kościoła ze smutną myślą, czy też znajdę się jeszcze kiedy w jego wysokich murach, czy uklęknę przed wielkim ołtarzem. Przykre to były i szarpiące myśli. Kościół janowski przetrwał zwycięsko różne prześladowania, miejmy nadzieję, że się ostoi.

Tegoż dnia wyjeżdżałem z Janowa, prowadząc kilka koni, które wyprowadziłem z Warszawy. Koleją przybyły do Białej, a po upływie kilkunastu dni, nie mogły być koleją dalej przewiezione, bo zarząd kolei nie rozporządzał już wagonami ani ruchem pociągów, które przeszły ściśle pod zarząd wojskowy. Ta zmiana nastąpiła raptownie. Moje konie stały w stajni wyścigowej pomocnika zarządzającego stadem janowskiem. Wobec coraz groźniejszych wieści z teatru wojny, wobec zajęcia Warszawy przez wojska niemieckie i posuwania się ku Brześciowi, nie mogły pozostać na miejscu i musiały być jak najspieszniej wyprowadzone.

Puszczając się w drogę, na pierwszy etap obrałem sobie gościnny i od dawna mi znany dom pp. Rosenwerth w Cieleśnicy, odległej o 12 wiorst od Janowa. W Cieleśnicy znalazłem duże zmiany. Obszerny piękny dom z głębokim przedsionkiem, wspartym na wysokich, potężnych kolumnach, zajęty był przez oficerów, wysłanych ze sztabu. Podwórze i guma wypełniali żołnierze.

Przyjechałem do Cieleśnicy już o zmroku. W długiej jadalni, zwykle gwarnej, zastałem młodych gospodarzy pp. Rosenwerth, ich teścia księcia Czesława Mirskiego z żoną, pp. Koziełł-Poklewskich, Łosiów i jeszcze kilka nieznanych mi osób, w danej chwili bezdomnych ziemian. Na twarzach zebranych malował się jakiś gorączkowy niepokój, znać było podniecenie; w domu panował ruch niezwykły. Domownicy i goście przechodzili szybko przez jadalnię do pokojów gościnnych, położonych na piętrze, schodzili na dół, niosąc pakunki ręczne, gotowi do odjazdu. Zastawioną herbatę pito z pośpiechem, jakby na dworcu kolejowym od dzwonka. W takim gorączkowym nastroju przeszła noc cała, a właściwie część nocy, bo już o świcie zajechały powozy i bryczki i domownicy jak również i goście zaczęli wyjeżdżać.

Wkrótce miałem mieć rozwiązanie tego gorączkowego pośpiechu. Widząc ogólny wyjazd i idąc za radą gospodarzy, aby dłużej nie pozostawać w Cieleśnicy, skierowałem się do stajni. Tam już gospodarzyli żołnierze. Przykro mi było, że kilka sztuk młodzieży, a w tej liczbie jednoroczny ogierek pełnej krwi po „Quo Vadis" i „Stelinie" nie mogły być dla braku ludzi zabrane. Strata tego źrebaczka była mi nadzwyczaj bolesna. Ale w takich niezwykłych chwilach trzeba się poddać konieczności. Zresztą miałem wiele innych przykrości i zgryzot. Jako przybysz z Warszawy, nie mieszkając na Podlasiu, nie miałem ani koni roboczych, ani furmanki do dyspozycyi. Pan Łaszkiewicz, sąsiad z Cieleśnicy, był tak uprzejmy, że przysłał mi do Janowa furmankę do rzeczy i na furaż. Fornal przywiózł mi moje pakunki do Cieleśnicy, ale widząc, co się dzieje, widząc ogólny rozgardyasz, zemknął w nocy, pod pozorem, że mu się wóz popsuł i więcej nie wrócił. Dowiedziawszy się w stajni o odjeździe fornala i widząc, że czas nagli i każda chwila droga, nie namyślając się, dosiadłem konia i ruszyłem spiesznie do Wojczyzny o trzy wiorsty drogi oddalonej. Zastałem tam p. Łaszkiewicza i kilku przybyłych oficerów. P. Łaszkiewicz oświadczył mi, że nic mi powiedzieć nie może, bo fornal stanowczo nie chce jechać, mówiąc, że mu życie drogie i że rodziny porzucać nie chce. Inny fornal, kawaler, mimo hojne obietnice z mej strony, też namówić się nie dał.

Właściwie nie było na razie widocznego niebezpieczeństwa, ale groza zbliżania się wojska niemieckiego przeraziła i zdemoralizowała ludzi. Widząc, że ze służbą p. Łaszkiewicza nie dojdę do porozumienia, powróciłem spiesznie do Cieleśnicy, gdzie na szczęście przed wyjazdem swym polecił p. Rosenwerth zostawić do mej dyspozycyi wóz i konia, oczywiście bez człowieka. W ten sposób byłem uratowany z ciężkiej sytuacyi, inaczej musiałbym porzucić rzeczy i przybory stajenne, nie mówiąc już o furażu. Naładowanie porozrzucanych przed stajnią pakunków, zajęło mi przeszło godzinę. Prowadzenie dziesięciu koni, do których brakło ludzi, było nadzwyczaj uciążliwe. Na szczęście pomogli mi żołnierze w prowadzeniu koni do szosy i popychali nawet wóz, którego z miejsca koń ruszyć nie chciał. Tej pomocy od usługi folwarcznej nie mogłem się doprosić.

Była już godzina 7 rano, kiedym znalazł się na drodze, prowadzącej do szosy. Tu dopiero zrozumiałem powód gorączkowego pośpiechu przy wyjeździe gości z domu w Cieleśnicy. Po polu uwijali się na swoich zwinnych koniach czerkiesi, a trzy wielkie sterty zboża gorzały. Płomień buchał wysoko, iskry leciały w górę z kłębów czarnego dymu. Domyśliłem się, że i piękny dom cieleśnicki i folwark wkrótce staną się też pastwą ognia.

Dojechawszy do szosy, zobaczyłem znów smutny obraz. Tysiące wysoko naładowanych wozów toczyły się szeregiem, a na każdym znajdowały się dzieci i kobiety. Przy wozach krowy lub jałowizna uwiązane, lub też pędzone przez wyrostków. Na wozach w koszach drób, nawet młode psiaki. Obok sprzętów domowych worki ze zbożem. Pomiędzy wozami włościańskimi, ciągnęły też bryki, naładowane furmanki dworskie, nawet powozy najrozmaitszego wzoru i kroju. Na zapytanie moje, gdzie idą, otrzymywałem zawsze jedną odpowiedź: „Gdzie oczy poniosą, przed siebie"... W odpowiedziach tych brzmiał jakiś niewypowiedziany smutek, jakaś rezygnacya fatalistyczna, do której niestety jesteśmy wszyscy skłonni.

Nieskończone szeregi wozów i ludzi przy nich idących przypominały dawne wędrówki koczujących plemion, z tą różnicą, że koczownicy w zamierzchłych wiekach opuszczali chętnie swoje ogniska, w poszukiwaniu nowych, obfitych pastwisk dla swoich trzód, podczas gdy osiadli włościanie polscy ze łzą w oku porzucali swoje zagrody i zagony ojczyste. Dla przyszłego historyka Polski obrazy tej wędrówki masowej stanowić będą bogaty materyał. Takiej emigracyi ludów osiadłych nie znały nowsze epoki. A ilu tych bezdomnych nie powróci ilu zginie i zmarnieje po drodze!...

Pomimo strasznego tłoku odnajdywałem jadąc konno luki, któremi można było się przecisnąć. Nieraz trzeba było zjeżdżać z wysokich burt bitej drogi, nawet na grzązkie łąki, byle tylko przejechać.

Wreszcie dostałem się do pierwszego mostu nad wyrwą Bugu. Mostu tego, jak i innych pilnowali kozacy. Wjechałem na most zapchany jak i szosa. Za mostem widniały lasy. Musiałem czekać na wóz z rzeczami. Skierowałem się zatem na koniu ku lasowi, konie uwiązaliśmy u sosen. Młodzież, nie zwyczajna uwięzi, grzebała niespokojnie ziemię łętami i mchem pokrytą.

Godziny, spędzone w lesie, stanowiły pożądane wytchnienie po zmęczeniu i przebytych przykrych wrażeniach. Cisza leśna, aromaty mchów, drzew, traw i kwiatów, były rodzajem balsamu. Z biegiem godzin przyszedł jednak głód, który począł nam i koniom na dobre dokuczać. Konie ogryzały korę drzewną i szukały pożywienia pod nogami. Godziny za godzinami upływały, nie przynosząc żadnej zmiany. Ciszę leśną przerywał tylko głuchy turkot wozów, toczących się nieustannie po szosie.

Panowałem jak mogłem nad nudą i zdenerwowaniem, zwykłem zjawiskiem przy nazbyt długiem oczekiwaniu i niepokoju. Wreszcie odwiązałem mego arabskiego ogiera i ruszyłem ku mostom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) P. Wotowski znany hodowca koni w Królestwie, opisuje w „Dzienniku Poznańskim" swe przygody podczas odwrotu wojsk rosyjskich z Królestwa w sierpniu r. b.:

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i Kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Feska.